1843. Nr. 23. Rok 2.

PRZEGLĄD NAUKOWY

Treść: Odpust — Modlitwa — Ostatnia spowiedź, z rozrzuconych pism szalonego. — Kilka Legiendo-Przysłów narodowych. — Rys Historyi Jeografii. Wstęp. Rozdział I Jeografija starożytna. Dział I Jeografija podmiotowa. 1 Peryod mityczny przez Jana Majorkiewicza

ODPUST.

(Z ROZRZUCONYCH PISM SZALONEGO)

Sto dni odpustu święte ogłosiły śpiże. —
Zajaśniały świeczniki, zaczerniły krzyże —
Lud odwieczną niedolą i nędzą dręczony
Opuszczał swą chudobę — rzucał dzieci, żony,
Dla kilku dni odpusty — dla stu dni zbawienia,
Dla marnych stu dni szczęścia, — tak czuł swe cierpienia,
Wszystko swoje poświęca, — tak do szczęścia wzdycha —
Wieków nędzy zapomniał — przyszłością oddycha,

Przyszłością stu dni krótkich; — a z bliska i z dala
Płynie, jak wolnym wiatrem rozdymana fala
Prosto w nawę kościoła, — i u stóp ołtarza
Łamie się jak u brzegu i w prochu się tarza!
Gdzie ta żądza swobody, co go niosła w biegu?
Schnie na progu świątyni, jak piana na brzegu.

A przecież, gdyby fala ta głowę podniosła,
I gdyby chciała pierś swą ścisnąć i rozwinąć; —
Trzebaby wielkiéj ręki — żelaznego wiosła
I żagli genijuszu, by po niéj przepłynąć! —

O nie — zaiste! dość jest żelaznego krzyża
I czarnéj sukni mnicha. — Patrz, kapłan się zbliża,
Za nim drugi i trzeci, — już orszak ofiarny
Rozwinął się ponuro, milczący i czarny
Jak chmura tajemnicza; — klękli i lud klęczy,
Powstali — i lud powstał, jękli — i lud jęczy —
I w niebo-głosy swoje podnosi wołanie:
Od głodu, moru, ognia zachowaj nas panie!

MODLITWA.

(Z ROZRZUCONYCH PISM SZALONEGO).

Pracujcie prawowierni — i módlcie się Bogu —
Pracujcie i módlcie się! — Ale jak się modlić?
Ty uderz czołem kamień przy świątyni progu —
Ja i w modlitwie mojéj nie umiem się podlić!
Ty u stopni ołtarza rozściel się w pokorze
I czołgaj się śród błota, jak zgniła kałuża —
Ja chcę być jak niezmierne i bezdenne morze,
Myślą moją — uragan, a modlitwą — burża!
Tobie niechaj Bóg tajne zamiary ogłasza
Przez usta dyplomatów niebieskiego dworu,
Niech ci się w pocałunku objawi Judasza —
Ja go widzieć chcę w ogniu olszowego boru,
Słuchać wyroków jego przez usta piorunu
Jak Mojżesz, w obec ludu na górze Syonu!

Tobie niechaj do szczęścia pacierze wystarczą,
Ciche skrzydło twych modłów niech dotknie niebiosów,
A serce zatwardziałe niech ci będzie tarczą
Przeciw pokusom ducha i pociskom losów —

Ja nie chcę ducha pogrześć w grobie własnych kości,
A ciało karmić kęsem powszedniego chleba —

Raz wsiadłszy jak Eljasz w rydwan namiętności,
Chcę ogniem namiętności żywo wejść do nieba!

OSTATNIA SPOWIEDŹ.

(Z ROZRZUCONYCH PISM SZALONEGO).

> .....Than be so,
> Better to cease to be!...
>
> *Shakespeare.*

Być albo nie być?... Ot, *było* pytanie;
Mus konieczności odpowiedział na nie —
Nie masz wątpienia, — bo czy być, czy nie być,
Kres ostateczny zawsze trzeba przebyć, —
Więc po co zwłóczyć?... Wszak i ty kapłanie
Pacierz twój kończysz słowem: niech się stanie!

Stało się! Byłem czém byłem, nic więcéj —
Będę czém będę — tém pewniéj, im pręcéj. —
Byłem ni podłym, ni piérwszym z zbrodniarzy,
Lecz byłem głupcem złudzeń i omamień!
Czém jutro będę?... Odwalcie ten kamień —
Spytajcie prochu: czém jest — o czém marzy?..
Marzyć?... i o czém, o czém marzyć w grobie
Prochu Hamleta! wstań i świadcz o sobie —

Prochu Hamleta mów, co ci się śniło
Pod tylu wieków milczącą mogiłą?..
Jeżeli miłość?... Jam kochał, jak może
Nie wielu kocha, — ale żal się Boże
Wspominać o tém; — zbyt to stare dzieje
I zbyt bajeczne; — mędrzec się z nich śmieje,
Wierzy w nie tylko jeszcze młodość płocha,
A wierzy tylko dla tego, że kocha!

Miłość — tęczową wyobraźni tkankę,
Bańki mydlane — motyla — kochankę,
Dzieciom zostawmy, i tym co zostali
Na całą wieczność dziecinni i mali!

Miłość — jam w każdej poznał ją postaci:
W rodzicielskiéj czułości — w przywiązaniu braci —
W pieszczotach sióstr — w przyjaciół poufałych kołach —
Widziałem ją nareście i w ziemskich aniołach;
Znałem ich wiele — i czułe i piękne,
Dziś wiem, przed żadną, że już nie uklęknę —
Przestałem kochać!

Jeżeli przypadkiem
Usłyszysz kiedy o moim pogrzebie —
Nie płacz, o nie płacz po mnie, — bo Bóg świadkiem,
Żem przestał kochać nawet, nawet ciebie,
Gwiazdo dziecinnych marzeń, coś na niebie
Młodości mojéj najświetniéj zabrzasła,
Krótko świeciła, lecz ostatnia zgasła!
Zgasłaś, choć byłaś gwiazd moich królową. —
Po tobie inna weszła nad mą głową
Gwiazda mądrości. —

Biada im, o biada!
Którym zbyt wcześnie Bóg w duszy zagada
Głosem rozumu! — Biada tym, co błądzą
W duchu własnego bezdennéj głębinie,
Bo z najstraszniejszych najstraszniejszą żądzą
Jest żądza prawdy. — Adamowy synie,
I tyś robaczkiem, któremu przypadło
Przeżuć na drzewie wiedzy choć liść jeden —
Ale nie tobie przeznaczony Eden!
Patrzaj — sto wieków z drzewa tego jadło,
Patrzaj — dziś z niego miljony jedzą —
Zapytaj, któryż syt prawdą i wiedzą?...
A z drzewa dotąd ogniste owoce
Swiecą nam w ciemnéj domysłów pomroce,
Lecz biada temu, który je obaczy,
I rzuci dla nich święty chléb powszedni;
Sprawdzą się na nim słowa przepowiedni:
Żyć będzie w nędzy, a umrze w rozpaczy!

Ja z nauk zrobić nie chciałem rzemiosła,
Bo mnie myśl wyższa wyżéj innych niosła —
Prawdy szukałem! — Zdarłem fałszu maskę
Z oblicza chytrych — z poczciwego czoła
Cudowną wiary odpiąłem przepaskę,
Zasłona spadła — Wyszedłem z kościoła!

Do ciebie w ten-czas wyciągnąłem ręce
Matko naturo, coś zdrojem uroków
Poiła niegdyś serce niemowlęce. —
Lecz nie piękności czarownych widoków,
Ni woni kwiatów, ni szumu potoków:
Pragnąłem tylko światła i nauki,

Prawdy szukałem! — Zwiedziłem pracownie
Najczarowniejszych arcy-dzieł twéj sztuki,
Księgi tajemnic twoich znam dosłownie,
I wszystkie twory twoje znam z imienia,
I wszystkie siły, — prócz siły tworzenia!

Duch jest tą siłą; — tak mędrzec powiada,
Duch tworzy, burzy — składa i rozkłada;
Duch jest sam sobie swoim światem — słońcem,
Swoim początkiem — środkiem — celem — końcem,
Duch sam jest wszystkiém!

Mędrcze! duch jest niczém!
Jest owém wielkiém zerem tajemniczém,
Którego nigdy, nigdy nie obliczém!
Głupstwo ten wyrzekł, kto rzekł: duch jest trójcą!
Bo trójca tylko jest ducha zagadką —
Kto ją rozwiąże, będzie ojco-bójcą
Czasu-rodzica, a z wiecznością-matką,
Jak niegdyś Edyp, spłodzi kaziorodnie
Nowe potomstwo, a z niém nowe zbrodnie. —
Sfér wieku weźmie i ludźmi zawładnie,
Lecz ducha ani pojmie, ani zgdanie!

Mam czegom nie miał — wiem czegom nie wiedział,
Że między nami a prawdą jest przedział
Nieskończoności, — w którém tylu dumnych
Tyle rzuciło głów wielkich, rozumnych,
Na pomost głupstwu!

I jam stał na źrębie
Owéj przepaści — i w ciemne jéj głębie

Myśl przewodniczkę bez wachania-m cisnął; —
Lecz choć stu mędrców trupami-m ją tuczył,
Z cierpień méj piérsi więcej-m się nauczył,
Bom pełném sercem nad światem zawisnął. —
I gdym tam przeszłość z tajemnic spowiadał,
Tu mi duch czasu do serca zagadał
Płaczem tysiąców!..

Ktoś znał i rozumiał
Co to jest nędza i ciężar niedoli;
Jeśliś ksiąg martwych porzucić nie umiał
Dla starców, dzieci i Niemców i moli,
Mędrcze umarłych! pozostań w pokoju
Szczęsny — śród tylu, tylu nieszczęśliwych!
. . . .
Rzuciłem książki i wszedłem w świat żywych!
. . . .
Życie jest walką, a świat polem boju. —
. . . .
Walczyłem — nie wiem, jakie moje męstwo,
Lecz wiem, że moje za grobem zwycięztwo. —

Dosyć jest, z duchem Bożym kto w zapasach
Łamie się przez noc, aż do wzejścia słońca,
Jako ów Jakób. — Może w innych czasach,
Z innymi ludźmi wytrwałbym do końca —
Byłbym zwycięzkiéj dobił się korony,
Lub wyszedł cały i niezwyciężony! —
Dziś w pełni życia i w całéj potędze
Opuszczam walkę — bo któż sił nie straci,
Gdy widzi nicość, i hańbę i nędzę
I podłą gnuśność swéj rodzonéj braci?..

Straciłem męztwo! — Ale-m zyskał za to
Klejnot, którego nawet i z utratą
Życia nie stracę, — tak jestem bogatym
W znajomość ludzi i tak gardzę światem!

Znam was, o! znam was, was dumnych i świetnych
Synów przeszłości po ojcach bezdzietnych —
Znam was i gardzę — lecz tak wami gardzę,
Że każde słowo i wszystkie gorycze,
Któremi plunąć mógłbym wam w oblicze,
Że wolą raczéj przymrzeć na méj wardze!

Znam was! — Lecz czemuż nie poznałem wcześniéj!
Nim myśl w krainę przyszłości wybiegła,
Nim w sercu wielkie nadzieje zażegła, —
Nim zapragnąłem — o czém wam się nie śni,
Nim powitałem, z czém się muszę rozstać;
Byłbym, ach! byłbym szczęśliwym mógł zostać!

Widzę w ustroniu nie wysoka strzecha —
Z cichém ogniskiem i kawałkiem roli —
Przy moim boku jakaś skromna postać —
A w jéj spojrzeniu szczęście się uśmiecha —
A w domu nie brak ni chleba ni soli —
Ni opatrzności. — Wszystkiego dostatek —
Pełne owoców gumna i śpiżarnie —
I jeszcze rok-w-rok coś się grosza zgarnie
Na zapomogę dla maleńkich dziatek,
Które się w domu z łaski nieba mnożą
Na przyjaźń ludzką, i na bojaźń Bożą. —
Człek w poważaniu — ma bliźnich szacunek,
Ma dobrą radę — w potrzebie ratunek —

A gdy na pracy uczciwy wiek stéra,
Żyjąc spokojnie — spokojnie umiera!

Tak wam umierać, młodzi towarzysze!
Komu domowe wystarcza zacisze,
Czyja myśl ciasna, pozioma, nieśmiała,
Nigdy nad niską strzechę nie wzleciała,
Ten spokojnego pilnując ogniska,
Niech dziedzicznego po ojcach nazwiska
Póki sił stanie od zagłady strzeże;
Gdy sił zabraknie, niech wnuki kołysze,
I święte z niemi odmawia paciérze;
Lub niechaj dla nich długi traktat pisze:
O gniaździe cnoty, o szlachetnych przodkach,
O doświadczonych w gospodarstwie środkach;
W końcu którego niech doda przypiski,
Że kraj ubóstwa i upadku bliski —
Jeśli niemylnéj pragnie ujść zagłady
Powinien zmienić zagony na składy!

Szalony, mówią — kto jak Ugolino
W zbytku nieszczęścia własne gryząc pięście,
Śmiechem piekielnym wyszydza nieszczęście,
I w własne oczy własną pluje śliną!

I ja — o hańbo! — tak upadłem nisko,
Że z nieszczęść własnych robię pośmiewisko!

Przekleństwo temu, kto mękom ubliża,
I szydzi z cierpień pod ciężarem krzyża!

Hańba Hamanom! — lecz nie mnie, zaiste!
Ja miałem serce niewinne i czyste. —

*
* *

I kiedy myślą wrócę w te lata dziecinne,
Kiedy sobie przypomnę to miejsce rodzinne —
A pamiętam jak dzisiaj — Dworzec był chędogi,
Choć nie wielki, lecz wsparty na wielkich stał cnotach —
Nieprzystępny był złemu, bo miał niskie progi,
I poczciwość na straży przy otwartych wrotach!

W oddaleniu na wzgórzu szumiał las dębowy,
I ponure co wieczór prowadził rozmowy
Z dalekim krewnym swoim, a bliskim sąsiadem:
Z spanoszonym przy dworze owocowym sadem. —
Sad ten był rajem szczęścia o jesiennéj porze,
Dla nas grzechu Adama maleńkich dziedziców,
Pełen złotych owoców, — lecz uchowaj Boże
Zerwać było choć jeden bez woli rodziców! —

Między tym rajem naszym, a dębowym lasem,
(Straszne ztąd, że tam niegdyś przed niepomnym czasem
Kościół się wielki zapadł w czasie nabożeństwa)
Rozlewało się jasne, szerokie jezioro
Prawie tuż po za dworkiem, w którym nas pięcioro
Małego przy rodzicach wzrastało rodzeństwa:
Ja starszy — młodszy brat mój — i trzy śliczne siostry,
Matka anioł dobroci — ojciec trochę ostry,
Ale człowiek jak rzadko — niezrównany w cnotach,

Doświadczony w nieszczęściach i licznych kłopotach. —
Wieleby o tém mówić; — ale któż zuchwale,
Bez wzdrygnienia sen grobu swych ojców naruszy?
Oschły już łzy dziecinne i ucichły żale
Po stracie tak bolesnéj! — Pokój jego duszy!
— Pokój wam skołatani życia niepokojem —
Swiecił cnotą — grobowa zćmiła ją pochodnia —
Żył i umarł cnotliwie! — Jedna tylko zbrodnia
Pamięć dni jego plami — on był ojcem moim:
Ojcem wielkiéj nadziei — lecz większéj rozpaczy!
Życie mi dał i kochał, — niech mu Bóg przebaczy! —

Lecz któżby, któżby nie był kochał tego stadka
Niewinnych przepióreczek; — kiedy nasza matka,
Klęknąwszy przed obrazem przenajświętszéj Panny
Szczebiotać nas uczyła modlitwy porannéj,
Którą długo mawiałem, — dopóki mnie stary,
Świata głupiego mędrzec: los ślepy i głuchy
Nie wyleczył z choroby najśmieszniejszéj — z wiary!
A wierzyłem i w niebo, i w piekło, i w duchy —
W sprawiedliwość niebieską — w miłość chrześciańską,
W cnotę ludzką, w szlachetność, i w świętość ka......
Wierzyłem.

(Dal..ego ciągu brak).

Berwiński

KILKA LEGIENDO-PRZYSŁÓW NARODOWYCH.

I.

Ach Boże! poznaj sam czyj kogut czyj baran.

Zdarzyło się to dawniejszémi czasy, kiedy jeszcze zwyczaj składania żywych ofiar przed ołtarzem, zabytek bałwochwalstwa, był prawie powszechny.

Dostatni i bogobojny chłopek, skąpego i dumnego szlachetki, w dzień odpustny, wchodził właśnie z tłustym baranem na plecach w bramę smętarza, kiedy jego pan bryczką przed nią zajechał.

—„Dokąd to wleczesz to jagnie?!“ —

Zapytał szlachcic, bo mu się hojność poddanego z wielu względów nie podobała.

— „Tęgić to baran Dobrodzieju, nie jagnie!.. niosę go Przedwiecznemu na ofiarę, żeby mi się przecie, choć ten syn, co mi go teraz moja Kachna powiła, uhodował — Dotąd jak wiecie Dobrodzieju, marły mi wszystkie.“

Ledwie początku odpowiedzi dosłyszał dziedzic, inną zajęty myślą — niemiłą widać, bo zmarszczył czoło, brwi mu się i wąsy najeżyły — ale znalazł snać zaradczy środek, bo rozjaśniając złośliwym uśmiechem lica, rzekł do Bartosza.

—„Tęgi baran, powiadasz chamie!... tém-bardziéj nie wypada, żebyś ty go w swojém imieniu dawał, kiedy się tak przytrafiło, żem ja tylko koguta na ofiarę przywiózł!.. Ale poradzimy temu!.. Żebyś mógł, bez ubliżenia chamie mojéj godności, intencii twojéj dopełnić, weź-no i mego koguta razem — a składając przed ołtarzem powiedz, pamiętaj:"

„„Oto są ofiary od mego pana i odemnie.""

„Oczewista rzecz" dokończył sobie w myśli szlachcić „i ksiądz pleban, i organista, i wszyscy przytomni pewni będą, że baran odemnie."

Bartoszowi chodziło o to, żeby mu się nowo-narodzony syn hodował, nie zaś o dekorum. — Nie dbał co pomyśli ksiądz proboszcz, organista i przytomni — byle Bogu wiadoma była jego ofiara!.. Podchodząc więc do ołtarza, szepnął z głębokości westchnieniem:

—„Ach Boże! poznaj sam, czyj kogut czyj baran."

2.

U Niemców i mucha się nie pożywi.

—„Dokąd to kumo?"

Zagadnęła mucha wracająca z niemieckiego kraju sostrzycę, co w przeciwnym leciała kierunku.

—„Rozumié się, że do Niemiec!... Tam to przysmaczków użyję!... Niemcy, słychać, tak tłusto jedzą!.. a same słodkie potrawy, z cukrem, miodem, śmietanką, rozenkami!... aż miło!.. Nie tak, jak w waszéj Polsce, wszystko kwaśno, gorzko, słono, — głód chyba ostatni zmusi podobnego jadła skosztować.“

—„Gupia'ś! głupia'ś! moja kumko! lecz nie mnie przystało z ciebie się naśmiewać — i ja, podobnym twemu wiedziona obłędem, ojczyste rzuciłam strony! ale drogiem doświadczeniem przypłaciłam za to!...

Prawda, w Polsce nie tak tłusto jedzą, same prawie kwaśne, słone, gorzkie potrawy; ale kiedy która z nas wiedziona niepomiernėm łakomstwem, w strawę Polakowi wpadnie, ten klnąc, zaczerpnie łyżką i chluśnie na podłogę. — Tam i nieuważna z tarapaty się wyrobi, i drugie się jeszcze koło niéj pożywią.

Z Niemcem nie tak łatwa sprawa!.. oj byłam ja w ręku jednego z nich!... Znęcona zapachem tłustéj haberzupki z winem, rozenkami, figami, śliwkami, cukrem i masłem, wpadłam w nią jakoś przypadkiem. — Tłusty pluder z flegmą położył łyżkę — złapał mię ostrożnie palcami za skrzydełka — i jak począł oblizywać, smoktać — rozumiałem, że mię żywcem połknie!... Puścił nareszcie! ale tak zgniecioną, źmiętą, że mi ledwie tyle sił zostało, ażeby resztę życia do domu unieść!.. Oj! tak, kochana kumo!... u Niemca i mucha się nie pożywi.“

3.

A broń Boże w oko!.

Poczciwa Matula, co jakim cudem wyrosła i podstarzała się wśród wioski, do któréj ani razu za jéj czasów nie zajrzała wojna, doczekała się syna wojaka na urlop. — Po uciśnieniach, łzach radości, nakarmiwszy go do syta najlepszym kąskiem, na jaki się uboga zdobyła chata — nuż w gawędę:

Mój Anteczku,
Kochaneczku,
Gdzieżeś bywał?
Jak się miéwał?

— Coś widział? jak ci wiodło się? i t. d. i t. d. Przyszła kolej i na wojnę.

— „A cóż wy tam na téj wojnie robicie?" zapyta matczysko.

—„A! juści kolem, strzelamy, bijem, sieczem, zwyczajnie jak na wojnie."

—„Oj swawola! swawola!.. młodość! bujność!.. a broń Boże w oko!!?

4.

Choć poświęcona, zawsze świnia.

Dostatni chłopek, gdy mu ksiądz proboszcz, poświęciwszy wielkanocne zapasy, wziął za trudy tłustego prosiaka, zamyślił się głęboko — i pozostał nieruchomy, chociaż się inni krzątali koło pakowania święconego w kosze, króbki i kobiałki — Spostrzegłszy to proboszcz zagadnął.

— „O czém to takeś się zadumal Macieju?"

Maciéj podrapał się w głowę.

— A juści prosę Dobrodziejaska, o tym ono prosiaku — i pokazał palcem leżącego na stronie.

— „Wstydził-byś się Macieju! najzasobniejszy gospodarz z całéj parafii, i nie grzech, że to tobie żałować prosiaka kościołowi na ofiarę?!

— Jas-ci go nie załuję Dobrodziejasku, tylko sobie myślę, jak to wilca natura do lasa ciągnie... Bo wiem co mi się tak rok temu psydarzyło. Jakby dzisiaj, psesłéj wielgonocy wracałem po nabozeństwie do dom ze święconem. — Na groblisku zła droga, zsiadem z woza, zacepiłem lejce za kłonicę, idę stroną, skapa się koleiną po wybojach wlece. — W tém, jakby jéj kij djabeł w ucho sepnął, zwróci raptem na bok!.. wozisko się psechyliło, kobiałka benc o ziemię — posypało się zywnie wsystko. — Ale dzięki Bogu najwyzsemu, wsystko, jak się nalezy, na suche miejsce powylatało, jedno

tylko prosie potocyło się prosto w błoto! — Otóz mi na to patsąc, Dobrodziejasku, psypomiało się, jakem wtedy pomyślał sobie: *Choć poświęcona, zawse świnia.*

5.

Slepy Mazur, zawzięty Mazur.

Litwin z Mazurem poszli z sakami po rybę — W kilka godzin zeszli się z sobą i Litwin zapyta:

—„A złapan co Wasze?

— A jušci! scupaka.

— A wieliki? pakaż bracie?

— Nicego! i zywiusieńki jesce, patrzta-no, jak się wywija.

— Daliboh, Wyd$_{r}$a bracie.“

I sążnisty Litwin zbliżał się sporym krokiem z rozpromienioną od radości twarzą — Mazur nie dowierzając siłom swoim, pomyślał chwilę, podniósł szczupaka w górę i buch go w rzekę, wołając:

— Otóz ni tobie ni mnie!.. wydzyj-ze go sobie teraz, kiedyś taki chwat!!“

Litwin stanął, podniósł do góry ręce, pokiwał głową — Oj ślepy Mazur! zawzięty Mazur!... alboż nie baczysz co u mienie za plecyma Wydra wisić.

6.

Nie straszna siekiera bez toporzyska.

„Biada nam! biada!“...

Zawołały młode sosenki, rosnące z brzega lasu przy drodze.

„Przepadłyśmy wszystkie do szczętu!.. żadnéj się już z nas nie ostać!... Widzicie jak ogromne wozy, naładowane siekierami, w las wjeżdżają!... Biada nam! biada!... przyszła już dla nas ostatnia godzina!.

„Cicho.“

Rzekła wiekowa sosna, co już niejednę burzę przetrwała zwycięzko.

„Nie wywołujcie rozpaczą nieszczęścia! nie trwóżcie drugich daremnie, przypatrzcie się raczéj zblizka i rozważnie grożącemu niebezpieczeństwu.... Sąż tam toporzyska przy siekierach, czy same tylko żelazo, jak wyszło z kowalskich kleszczy z pod młota? —

— Nie widać toporzyska, same żelazo tylko —

— Kiedy tak, nie lękajcie się niczego: żelazo bez drzewa nic drzewu nie poradzi — niech się tylko żadna z was na toporzysko przerobić nie da, a siekiery jak w las wjechały, wyjadą z niego bez naszej szkody.! nie straszna siekiera bez toporzyska. —

7.

Skoki zajęcze przypiec.

Frycowi w dworskiéj służbie, co na polowaniu nóg żałował, lenił się podbiedz, a byle chwila zatrzymania się na miejscu, już się jak łos na ziemi rozciąga,-- dawano skoki zajęcze, żeby je niósł kucharzowi do przypieczenia. — Za odchodzącym wołano.

— „Tylko nie marudź! wracaj prędzej, przynoś zaraz jak tylko kucharz przypiecze! a napędzaj kucharza, żeby się z przypiekaniem uwijał!" —

Kucharz zajęty istotnie pospieszaniem objadu dla wygłodgniałych myśliwców, co kielichem gorzałki i zimną przekąską z wędlin, marynat i solonych rzeczy, zaostrzyli jeszcze łaknienie wywołane ruchem i polowym wiatrem; wiedząc o co rzecz chodzi, jeszcze bardziéj zajętego udawał.— Nalegającemu posłańcowi odpowiadał, krzątając się ciągle:

—„Czekaj! czekaj! dziesięć robót razem nie zrobię! trzeba jeszcze będzie wprzódy naczynia poszukać." —

Tymczasem posłaniec korzystając z chwili zwłoki, już się swoim zwyczajem usadowił na czem popadło — Kucharz widząc to, jął szukać naczynia do przypiekania skokow (nahaja, którym psy z kuchni wygania, lub czegoś podobnego) a schowawszy je pod fartuch, podsunął się do siedzącego, niby szukając ciągle.

— „Czekaj-no! postroń się troche! — rozsiadł się jak maślak pod jałowcem! . „ —

Alić zaledwie gamoń podniósł się trochę, ten ująwszy go lewą ręką za kołnierz, jął potężnie plecy mu okładać, powtarzając ciągle.

— „ Umiesz napędzać drugich! a sam się lenisz! nóg żałujesz!... nie żałuj! nie żałuj własnych skoków! nie będziesz zajęczych przypiekał„. —

8.

Glupia polską klopa.

Nie to dobre, co dobre, ale co się komu podoba.

Niemiec, świéżo przybyły na mieszkanie do niewielkiego miasteczka w Mazowszu, literat i wielki filantrop, przyjął sobie parobka do posług domowych. — Przy ugodzie tak mu zapowiedział:

„Mój kochany Janki, jak ty będzie dobra być, posluszna, trzeźwa, nie leniwa, to moja Lotchen dać tobie będzie jeść, to samo co ja bedzie jeść — a jak ty bedzie źla, to ona tobie będzie dać jeść, jak dla jaka prosta klopa.“

Janek pomyślał sobie:

— „Dobre jakieś panisko, choć Niemiec! płaci niczego, nu, choć trudno zrozumiéć, co on szwargocze, rozmawia się je-

dnak i obchodzi z człowiekiem po ludzku, obiecuje dobrze karmić — trzeba mu będzie służyć Bogiem a prawdą."

*
* *

Nazajutrz Janek wstał rano, podwórze zamiotł, drewek narąbał, wody nanosił, konie, wprzódy już poprzątnione, nakarmił i poczyścił — w tém go Lotchen woła na śniadanie — aż się obliznął, ślinka mu pociekła i zęby zapiszczały, myśląc, jak to być musi smaczne, co sam pan Niemiec jada. — Wchodzi do kuchni, Lotchen częstuje go filiżanką kawy i bułeczką wielkości indyczego jaja.

Janek oglądał zrazu ciekawie za stojąca na miseczce filiżankę — myśląc sobie:

„Jaki piękny kieliszek! ani u pani matuli, ani u pani sołtysowéj, ani u pana gościnnego w karczmie takiegom nie widział.“

Wziął późniéj filiżankę całą garścią, wychylił jednym łykiem, bułkę włożył za pazuchę i odszedł do roboty, powiedziawszy „dziękuję jéjmości,“ — Lotchen dziwiła się nad tym nowym sposobem picia kawy — Janek niemniéj także zadziwiony był jéj smakiem.

— „Dziwneć to gorzałczysko u tych Niemców! myślał sobie, smak, jušci jakoś i niczego, choć mgły trochę; ale mocy żadnéj — i piją je, jakby jaki barszcz, gorące i zabielone.“

Na objad, nie czekając wołania, sam pośpieszył, bo mu po niemieckiéj gorzałce, choć ją bułeczką przegryzł, srodze kiszka burczała. — Lotchen dała mu talerz waserzupki z trzema grzaneczkami, sztufady na jeden ząb dla Janka, kilka szparagów i kawałeczek melszpajzu. — Zmiotł on to wszystko, jakby nigdy nie bywało na talerzach, i obliznąwszy się po nieznanych jego podniebieniu łakociach, oglądał się co więcéj

będzie. — Widząc jednak, że Lotchen naczynia sprząta, skrywił się trochę, podrapał w głowę, ale nieśmiejąc dopominać się o więcej, poszedł do roboty.

Kolacyja równie była posilną jak objad. — Jankowi całą noc złodzieje się śnili.

* *
*

Kilka dni przeszło podobnie. — U Janka pas rzemienny aż na czwartą dziurkę już się zapina. — Czuje że co dzień siły traci — ochota do pracy już mu od drugiego dnia całkiem odpadła.

„Niech djabli wezmą raptem wszystkich Niemców z ich łakociami! przyjdzie z głodu zdechnąć człowiekowi!..“

Polak zły kiedy głodny, powiada przysłowie — dowiódł tego Janak, pokłócił się z Lotchen, że mało jeść daje, że nie pozwala samemu chleba krajać i t. d. Posypali się gradem wciurnascy, i odchodząc trzasnął drzwiami tak, że się aż wszystkie szyby ozwały i cały dom zatrząsł.

Pan Niemiec zawołał oskarżonego przez Lotchen Janka— Oświadczył mu z flegmą, że stracił u niego łaskę — bo nie dość, że co-raz leniwiéj pracuje, ale jest jeszcze *„grubijańska polska klopa*, bez żadna grzeczność i uszanowanie“ że odtąd już nie to, co sam pan jada, ale „jak prosta klopa“ jadać będzie.

—„Mniejsza o to, burknął Janek, bo téż ja nie myślę dłużéj, jak do końca miesiąca u pana służyć.“

* *
*

Dziwna rzecz jednak! nie tylko Janek nie opuścił się do reszty, podziękowawszy za służbę, ale owszem po staremu wziął się do roboty: wstawał rano, był grzecznym, u Lotchen umiał sobie zjednać łaskę przysługami.

Przyszedł nakoniec i ostatni dzień miesiąca — Janek wszedł nieśmiało do pańskiego pokoju, podrapał się w głowę, odkrząknął, skłonił się czapką do kolan i powiedział:

— „Ja prosę Jegomości, gotów'em teraz służyć daléj u Jegomości, jezeli Jegomość kontent ze mnie — byle się Jegomość na mnie gniewać nie przestawał.“

— „Nu!.. jak to będzie być? jak ja na ciebie będzie być gniewny, kiedy ty dobra teraz!... Lotchen będzie znów tobie dać tego jeść, co ja sam je.“

— „A niech mię Pan Bóg broni! proszę Jegomości... — Właśnie ja tego chcę, żeby się Jegomość na mnie gniewał żebym, jak przy końcu, miewał i nadal na śniadanie kielich gorzały, misę kartofli ze szperką, a na objad barszcz albo kapustę, a do tego porządny glon brykały.“

Zgodził się pan Niemiec na to po kilku nadaremnych uwagach, widząc, że niepodobna uporu Janka przełamać.—Powtarzał tylko z zadziwieniem:

„A to glupia polska klopa! nie znać co dobrego jest.

RYS HISTORYI JEOGRAFII.

WSTĘP.

„Ale jak na drzewie, na jego pniu i gałęziach co rok inne są liście, tak na tych krajobrazach coraz to inne są krajów, miast nazwiska i odmienne granice, które nam niestateczność losów ludzkich okazują. *J. L.*

Nie masz widoku piękniejszego pod słońcem, jak człowiek rozwijający się podług swojego przeznaczenia na ziemi, która go otacza. Od zaspokojenia potrzeb fizycznych do najwznioślejszych polotów myśli i poświęceń woli, wszystkie działania człowieka składają się na sploty kwiecistego wieńca dla ludzkości, rozwijającéj się na podstawie świata fizycznego boską siłą ducha. Cudowna i czarująca harmonia odwiecznych ustaw przenika dzieła Stworzenia, w których każdy proszek, każda myśl, składają się na urzeczywistnienie tego, co odwiecznie było dla siebie i przez siebie środkiem i celem.

Człowiek z naturalnego popędu rozwijania się dążył naprzód do zaspokojenia piérwszych potrzeb życia. Miał on w sobie maleńki świat, w którym świat wielki przeglądał się i odbijał, jak słońce w przezroczu kropelki rosy i w tym świecie mógł panować udzielnie, samowładnie, twórczo, ulegając tylko koniecznemu wpływowi praw z wysoka mu danych. — Z naturą zewnętrzną wiązały go potrzeby ciała, i tak spojony z nią nierozerwanym węzłem, rozpatrywał się w otaczających go przedmiotach. Jak liść z drzewa uroniony, co go wiatr z dalekich stron przyniesie, pada na wód płaszczyznę i wzrusza ją i rozchodzą się odeń kręgi, aż się połamią i rozbiją o brzegi — tak człowiek rzucony z nieznanéj krainy na ziemię, zatacza kręgi wiadomości coraz większe, dopóki jego wiedza nie rozbije się o brzegi nieskończoności, która go zewsząd ogranicza.... a potém płynie unoszony falą życia i jak listek to się podnosi to zniża.

Starowieczne podania ludów i ślady, które w mętnéj otchłani z upadłych wieków bielą się niby obłoczki światła śród pierwotnego zamętu — skazują na południową stronę Azyi, jako na kolébkę religii i piastunkę najdawniejszéj oświaty rodu naszego. Tam pulchna i płodna ziemia rozkwitała bujnémi plony i niemal bez pracy zaspokajała piérwsze potrzeby, a piękność nadobnych kształtów nieskażone uczucie. Uczucie to w stanie niewinności człowieka, nieowiane oddechem złéj woli, promieniło się wiedzą i rzucało na drogę życia tyle światła, ile do życia wtedy potrzeba go było. Kiedy się ród ludzki rozmnożył, potrzeby się rozwinęły, trzeba było szukać środków zaspokojenia tych nowych potrzeb, a ta konieczność stała się matką wynalazków. Człowiek naprzód łowiec, rybak i pasterz, stał się nakoniec rolnikiem już wtedy, gdy zwierzęta, ryby, owoce i rośliny, jakie sama wydawała rola, nie wystarczały dla wyżywinia rozmnożonych plemion. Od przed-historycznego stanu ludzi, rolnictwo stanowi przejście do towarzyskiego, bo tu się zaczyna przemysł, sztuki i nauki, rozsze-

rza się handel i żegluga, a odkrycia i wynalazki gromadzą się jedne na drugie; z nauk najmocniéj czuć się dawała potrzeba Astronomii, a jéj doskonaleniu się i postępom sprzyjało piękne, czyste, jasne, niezbrudzone chmurką niepogody niebo Wschodu, rozpostarte jak strop niebieskiego namiotu nad kolebką rodu naszego. I dziś jeszcze Arab w gorejących pod nogami piaskach i pod ognistém niebem Jemenu, Maur w pustyniach Bille-dulgerid i Sennaaru, idą weseléj z piosenką w nocy po tych górach piasku, które im zwaliły orkany. Związki społeczne, stosunki wzajemne, powstawały w skutek wzajemnych potrzeb ludzi rozproszonych po szerokiéj ziemi. — Potrzeba uczyła ludzi rozpatrywać się i poznawać bliżéj, dokładniéj miejsca przez nich zamieszkałe, a wrodzona ciekawość rozszerzała to, co potrzeba zaczęła. Do podróży przez morza wód i morza piasków konieczna była znajomość gwiazd, a miejscowe okoliczności powodowały i do zajęcia się innémi naukami np. Jeometryą w Egipcie, skrapianym przez Nil peryodycznie. Wiadomości były chlebem powszednim życia, bo stanowiły środek do utrzymania życia — były to narzędzia ułatwiające pracę, o ile się tyczyły życia fizycznego. Na równi z tego rodzaju wiadomościami powstawały i inne, odnoszące się do zaspokojenia niewidzialnych potrzeb ducha, rozwijających się razem z potrzebami fizycznémi — te potrzeby zaspakajali ludzie z podniosłém uczuciem (poeci), a potém wyłączna kasta kapłanów, pielęgnująca słodkie przeświadczenia ludu o istnieniu Boga, nieśmiertelności duszy i t. p. Byli to jedyni uczeni owych czasów, kiedy w symbolu uczucia — religii, tkwił pączek przyszłego rozwinięcia wiedzy, uczucia i woli. Religia obejmowała wtedy wszystkie potrzeby życia, a życie jest to bijący w górę wodotrysk, skąd wypływa i wpływa z powrotem żywa woda wszelkiéj nauki i sztuki. Ze skażeniem życia idzie skażenie nauk, będących wyrobkiem części życia, bo z drzewa życia pożywne soki krążą i rozpływają się po wszystkich gałęziach wiedzy. Ta prawda nie tylé i

nie zawsze wydatna w pojedynczym człowieku, bije w oczy swoją jasnością w dziejach rodu naszego.

Dotąd na Wschodzie szeregi budowli świeckich i świątyń pokazują wysokie uczucie sztuki i przemawiają do serc naszych tęskną nauką zamarłéj przeszłości. Któż, chociaż lekko obeznany z historyą przeszłych wieków, obojętnie czyta opisy tych podziemnych grot, np. rozpościerających się w okolicach starowiecznych Teb, w grzbiecie gór Libijskich? W Tebaidzie ściany tych odwiecznych grobowisk ludu i królów, zdobne płasko-rzeźbą, dziś jeszcze odznaczają się sztuką i wykończeniem, a malowidła *al fresco* pełne świeżości, wystawiają domowe życie Egipcyan, których ciała przechowały się w powijaku balsamów, jakby historyja pokazać nam chciała dzieci swoje, starsze od nas o lat trzy tysiące. Podobne do egipskich świątynie, kolosy, grobowce ciągnące się po Nubii dowodzą, którędy szła cywilizacya do Egiptu (1). Kiedy Egipt stracił niepodległość, panowie jego, Grecy, Rzymianie i Arabowie, wznosili wielkie budowy, ale ząb czasu starł je w proch i wicher zniszczenia rozwiał po świecie dzieła zaborców. Tylko najdawniejsze pomniki na świadectwo pierworodnéj wielkości świata do nas doszły, i nucąc pieśń żalu urągają się... Dziś nam podróżni opisują wsie Luxor, Karnak i t. d. na niezmierzonéj płaszczyźnie, gdzie się niegdyś wznosiło majestatycznie miasto, a dziś rozwaliny świątyń, obelisków, kolosów, katakumb z płasko-rzeźbą i malowidłami. Cóż dziś porównać z uderzającym ogromem, pałacem w Luxor, z wielkim dworcem ze słupów, stanowiących portyk dawnéj wielkości, kiedy nas zapewniają podróżni, że ten pomnik najwspanialszy, wsparty na 300 kolumnach budzi uczucie, jakiego nie zdoła odbić żaden opis w świecie? A cóż mówić o płodach olbrzymiéj

---

(1) Patrz przyp. na końcu Art. pod tymże znakiem.

fantazyi Indów — o ich pagodach, wykutych nad ziemią i pod ziemią, w skałach i ze skał — zadziwiających śmiałością planu świętyniach Salsetty i Elefantyny, w Mawalipuram i grotach Ellory? A jednak w tém odwieczném siedlisku historyi do pewnego tylko stanowiska doszedł duch ludzki, doszedł tam tylko, dokąd go doprowadziła natura; pąk samowiedzy nie rozwinął świetnego kielicha w kwiecie życia, nieskończenie się rozwijającego. — Zastygł duch ludzki po młodocianych wybuchach, jak zastyga lawa wulkanu — rozum się uwikłał i splątał w przepisy i formy skamieniałe, nieruchome na długo, i historya Wschodu została w przestrzeni, jak tych ludów młodzieńczych — nomadzkich, co nie mają za sobą przeszłości, o przyszłości nie myślą, a żyją tylko dniem dzisiejszym. Wielkie pomniki zgasłéj wielkości tych ludów - dzieci nie przytłumią ogromem ducha dzisiejszych pokoleń, wywołają tylko duch ludzki do walki, aby się dopominał o skarby doświadczenia z przeżytych wieków.

Grecy i Rzymianie przerobili w tkankę życia praktycznego ze świadomością te żywioły, które im Wschód przekazał w dziedzinie, przerobili na to, aby je przekazać latoroślom rozkwitłym na niwie Chrystyanizmu, pośród dymiących się zwalisk bałwochwalstwa. Młodzieńcze siły nowożytnych narodów i zgromadzone bogactwa doświadczonej, zgrzybiałéj starożytności, urabiały (w tysiąc-letnim przeciągu wieków słusznie zwanych *średniemi)* z wrzącego rostworu i osadzały pokłady, słoje dzisiejszego społeczeństwa. W starożytności, rozwijającéj się z uznaniem (Grecy i Rzymianie), zwracano mianowicie uwagę na wszechstronne rozwijanie człowieka, którego pojedyncze władze, specyalnie rozwijane, prowadzą do zgubnéj jednostronności. Ta zasada ma znaczenie historycznie - powszechne, bo jeszcze dziś odbija się w filologii *). Brak rze-

---

*) Ob. Przegląd Warszawski. T. I str. 47 — 49 z r. 1841.

czowych (realnych) wiadomości w naukach mało rozwiniętych w starożytności, rodził konieczność formalnego rozwijania władz za pomocą subtelności dyalektycznych — dziś przy takiém bogactwie nauk fizyko-matematycznych i moralno-politycznych każda nauka jest dyalektyką dla myśli, i niedorzecznością byłoby zapuszczać się w krainę zabujałości już na nic nieprzydatnych. Wszystkie nauki mają jednakie prawo obywatelstwa, bo wszystkie wypłynęły z potrzeb ducha ludzkiego — piérwszeństwo przed innémi mają te, co się najściśléj wiążą z potrzebami ciągle rozwijającego się społeczeństwa, t. j. rozwijając władze, dają zarazem wiadomości przydatne do życia (historya, nauki przyrodzone...). Inne nauki są niemniéj ważne, ale nie tyle konieczne, i dla tego stanowią przedmiot zajęcia, jakby wyłącznych kast t. j. specyalnych uczonych np. matematyka, języki starożytne... Rozwijając zdolności, mógł człowiek w starożytności ogarnąć wszystkie materyały naukowości i był razem teologiem, filozofem, matematykiem, prawnikiem; dziś rzecz się ma inaczéj, bo prace umysłowe rozłożone zostały na składowe części, a ten podział tyle przyniósł dla nauk korzyści, ile podział pracy materyalnéj dla bogactwa narodów. Im więcéj się doskonalić będą nauki, tém mniejszy zakres pojedynczemu człowiekowi dostępny będzie — ale co straci na obszerności, to na głębokości zyska; gruntowne poznanie jest wszystkiem, bo w perełce rosy przegląda się słońce, a w rozwiniętej gałęzi naukowości krążą soki ożywiające cały organizm, całe drzewo nauki. Ograniczając się właściwém sobie kółkiem, możemy brać z téj domowéj zagrody, czego nam potrzeba do życia, bo życie jest początkiem i końcem działania, a nauka środkiem.

Tak uważając rzeczy łatwo się dopatrzyć stosunku nauki do życia. Wspomniałem, że *Historya* i *Nauki przyrodzone* są dziś treścią oświaty i stać się powinny mieniem wszystkich, jakiekolwiek byłoby ich specyalne zajęcie. Tu zebrane

na polu Historyi kwiaty, w kilku wiązkach ułożone, przedstawiam dla pożytku uczących się Historyi. Dzieje Jeografii, przedmiot suchy na pozór, ma w sobie jednak wiele zajęcia, bo opisuje postępne poznawanie natury, a genialny wieszcz nasz powiedział:

Próżno cisnąć naturę, która żyje wszędzie,
Krzew żywy z twardych murów nawet się dobędzie,
Mur go wyżywi; on wdzięczny, liściami
Mur nieczujący obrami.

Kazimiérz z Królówki.

ROZDZIAŁ I.

JEOGRAFIJA STAROŻYTNA.

Per non concessas audaces ire tenebras
Hesperii metas, extremaque littora mundi
Pedo Albinovanus.

Literatura. Historya Jeografii *Ritter'a i Malte-Brun'a* w różnych wydaniach. — Pytheas und die Geographie seiner Zeit von Joachim *Lelewel* herausg. von J. *Straszewicz* i t. d. Leipzig. 1838. — Erdansichten oder Abriss einer Geschichte der Erdkunde... von A. *Zeune*. Berlin 1815; jest to powiększone wydanie pisemka tegoż autora, wyszłego 1802 p. n. De historia geographiae. Viteb. Prace Jana Henryka *Voss*'a w Niem-

czech, *Gosselin'a* we Francyi, *Lelewela* w Polsce, wiele rozjaśniły systemata starożytne Jeografii — znakomici Jeografowie nie omieszkali korzystać z ich źródłowych badań i owoce krytycznych roztrząsań przeszły we Francyi w dzieła Malte-Brun'a, w Niemczech Ukerta i Rittera. Historya Jeografii jako dodatek do wielkiego dzieła: *Montucla, Histoire des Mathematiques.*

⊗ ⊗
⊗

Jeografią starożytną można uważać dwojako: w jéj rozwijaniu się podług pojęć starożytnych (pogląd podmiotowy) i w ustaleniu tegoż rozwinięcia w naszych pojęciach (pogląd przedmiotowy). Stąd dwa najogólniejsze działy Jeografii Starożytnéj.

DZIAŁ I.

JEOGRAFIJA PODMIOTOWA.

W pojęciach Starożytnych postrzedz można cztéry wydatne peryody, we względzie zapatrywania się na Jeografiją. Peryody te są następujące:

1. Peryod mityczny od najdawniejszych czasów do Herodota (.... do 444 przed Chr.).
2. Peryod historyczny od Herodota do Eratostena (od 444 do 300 przed Chr.)

3. Peryod systematyczny od Eratostena do Klaudyusza Ptolomeusza (od 300 przed Chr. do 160 po Chr.)
4. Peryod jeometryczny od Ptolomeusza do Kosmasa Indopleusta (do końca 5 wieku po Chr.)

1. Peryod mityczny.

Pierwsze wiadomości o Jeografii znajdujemy w księdze o Stworzeniu (Genesis) Mojżesza około 1500 r. Z morza wielkiego wpływają w głąb ziemi 4 inne morza, które późniéj piszący *Józef Zydowin* (80 po Chr.) uważa za Ocean Homera, czy to opierając się na staro-wiecznych podaniach Hebreów, czy téż ulegając wpływowi rzymsko-greckich wyobrażeń. Niektórzy wnosić chcą z opisu Ziemi obiecanéj Jozuego (w 15 wieku przed Chr.), że już wtedy znali Hebrajczycy karty, ale opis kraju mógł być piśmienny, tak dobrze jak obrazowy. W pieniach Ezechiela Proroka (580 przed Chr.) jest wzmianka o Jeruzalem, jako środku ziemi. U Greków i w ogóle u wszystkich starożytnych ludów rozkrzewione było przekonanie że są na środku ziemi. Wiadomo dla czego — oko zwodziło mało doświadczonych.

Chińczycy (pg. *du Halde)* wystawiają sobie inne kraje jak małe wysepki otaczające ich państwo. Missyonarze potrafili sobie utorować drogę do tego państwa, i piérwszy ojciec *Ricci*, mając na dobie rozsiewanie ziarna chrześciańskiéj wiary, wraz z innymi missyonarzami pisał o astronomii i jeografii po chińsku dla wykórzenienia ich przesądów; oszczędzając, rozumie się, dumę narodową, bo Chińcycy mają wielkie przesądy

o swojém państwie i innych narodach. Ziemia w ich głowie jest kwadratowa i większą część jéj zajmują Chiny -- inne kraje są w postaci wysepek pływających tu i owdzie.

Tybetańczykowie (mówi *Georgi* w abecadle tybetańskiém) wystawiają sobie ziemię jak kulę, z któréj wierzchołka spływają wszystkie wody.

Indyanie (pg. swojego poety *Kalidasa* w Sakontali, poemacie napisanym około 100 r. przed Chr.) sądzą, że kraj ich oblany jest morzem, w które wchodzi 7 półwyspów.

Persowie od Zoroastra (500 przed Chr.) mówią o siedmiorakim podziale ziemi, bo liczba 7 jest świętą na Wschodzie.

U Egipcyan miał Sezostrys (około 1400 przed Chr.) wystawić kartę zdobytych w czasie swojéj wyprawy krajów — ale to do historyi bajecznéj należy. Egipcyanie na wątłych łodziach nigdy nie przedsiębrali podróży morskich, stąd wiadomości ich jeograficzne są prawie nic nieznaczące.

Piérwsi Fenicyanie poznali brzegi M. Śródziemnego, a żeglarze ich wypływali nawet za cieśninę Gades (Gibraltar) i zakładali osady w Iberyi (Hiszpanii wschodniéj), w Tarsis (Andaluzyi) i na północno - afrykańskiém pomorzu. Uczony *Bochart* przez analogią języków wschodnich oznacza ich podróże po M. Śródziemném i Oceanie. Hypotezy posunięto daléj, i opierając się na Dyodorze sycylijskim (5, 19, 20,) wnoszono że dopływali do Nowego-Świata, bo nawet język i fizyognomija Karaibów ma miéć początek fenicki. Pg. Herodota (4, 42) mieli Fenicyanie opłynąć Afrykę, o czém słusznie wątpi Mannert. Rzucając przypuszczenia bezpłodne, można sądzić zasadnie, że przez słupy Herkulesa dopływali do wysp cynowych Brytanii, a przez Kategat na pruskie pomorze po bursztyn. — Za czasów Salomona płynęli jego flotą po Oceanie Indyjskim do krainy zwanéj *Ofir*. Niektórzy sądzą że to dzisiejsza Sofala, inni że Cejlan, inni że Sumatra (gdzie dotąd jest

miejsce zwane Ofir). Bezzasadne jest mniemanie że to była Brazylia w Ameryce, bo przywożono piasek złoty i kość słoniową, których nié ma w Brazylii, tylko Afryka w nie obfituje. Że jednak, np. Sofala była za blisko, bo trzeba było 3 lat dla powrotu z Ofiru — to naprowadza Montuklę na wniosek, że Ofir musiał być na wybrzeżu *złotém*, tak zwaném od złotego piasku w rzekach, a kość słoniowa także się tam znajduje. Strata dzieł Sanchoniantona (1200 przed Chr.) pozostawiła zagadki te na zawsze nierozwiązanémi.

Kartagińczykowie, osada fenicka, zapuszczali się na przestwór Oceanu, i w Albionie kopali kornwalską cynę, drogi wówczas metal — były to te sławne wyspy *Kassyterydy,* których znajomość wyłączna tak była ważna, że statki kartagińskie śledzone przez rzymski, wolały zginąć, niż dać poznać cel swojéj podróży. Doszedł do nas urywek ze sprawozdania Hannona, admirała wyprawy dla zwiedzenia zachodnich brzegów Afryki, co jednak do peryodu następnego należy. Co Hannon wykonał na rozkaz rządu kartagińskiego, to uczynił Sataspes około r. 480 przed Chr. na rozkaz Xerxesa (pg. Herodota): wypłynął przez Gades na Ocean i udał się przy brzegach ku południowéj stronie, ale musiał wrócić, bo mu żeglugę dalszą tamowało morze zrośnięte roślami. Xerxes źle to przyjął i kazał go ukrzyżować — był to piérwszy męczennik podróży jeograficznych. Morze pomiędzy pomorzém Afryki, wyspami Zielonego-Przylądku i Kanaryjskiémi, jest istotnie tak zrośnięte krzewami fucus, że okręt ledwie się przedrzéć może.

Były to materyały wiadomości jeograficznych starożytnego świata. Wypada teraz wspomniéć o przedniejszych jeografach starożytności.

Piérwsze wiadomości w tym względzie znajdujemy u Homera, który opisując wyprawę Greków pod Troję, i podróże Ulissesa, wspomina wiele ludów i krain. Strabon (l. 1 pag. 2)

uważa go za piérwszego jeografa. Jednak znajomość jego jeografii nie tyle ważna dla historyi nauki, ile dla zrozumienia sławnego tekstu dzieł jego — polemika więc tu do niczego nie doprowadzi *) Homer wystawia sobie ziemię w postaci ogromnéj, okrągłéj płaszczyzny, któréj ląd stały okolony jest *Rzeką-Oceanem.* Z téj Rzeki-Oceanu wypływają wszystkie wody, a Morze Śródziemne (pelagos), jedyne morze znane Homerowi, łączy się z Oceanem ze Wschodu i Zachodu. W środku ziemskich mieszkań bogów jest góra Olimp, czyli wyrocznia Delficka (między Tessalią i Macedonią), tonąca w obłokach. Na wschodzie znajdują się źródła czyli pałace (limne) słońca, które z tych wschodnich pałaców wznosiło się w górę i po skończeniu dziennego obiegu zachodziło w Ocean, aby w czasie nocy okrążyć północną połowę ziemi i przybyć do wschodnich pałaców. Przeświéca się tu mętne pojęcie o jakiémś wschodniém morzu (Czarném czy Kaspijskiém). Morze Śródziemne płynie około brzegów Grecyi, Azyi i Egiptu. Egipt oddziela od Grecyi morze, którego w rok ptaki przelecieć nie mogą. Na zachodzie Egiptu leży Libia i ziemia Lotofagów, na południe Pigmeów, a w samym Egipcie nad rzeką Egiptem (Nilem) jest stubramne miasto Teby. Etyopia i Fenicya mają położenie nieoznaczone — handlowna Fenicya ma mias o Sydon.

Hezyod prawie spółczesny Homerowi zna więcéj Zachód, mówi o Ligierach, Latynach, Scytach — o rzece Istr i Nilu. Wyobrażenia Homera, czyli raczéj Homerydów, przeszły w dzieła tragików greckich, bo je uważano za święte i nietykalne

---

*) *Voss* tu się odznacza jako znakomity badacz starożytności, i jego zdania trzyma się *Malte-Brun;* wspomniany wyżéj August *Zeune* w swojéj Hist. Jeografii popisuje się niepotrzebnie z uczonością dla zbicia niektórych mniemań *Voss*'a ob: Erdansichten str. 5 *seqq.*

rozbiorem. Od 10 wieku do czasów Herodota, Jeografia zyskała wiele przez żeglugę i odkrycia Fenicyan, a myśliciele Grecyi wiele się przyłożyli do rozszerzenia wiadomości w tym względzie. Ponieważ Jeografia jest nauką podrzędną i posiłkową w Jeometryi i Astronomii, była więc przedmiotem zajęcia i uprawy największych matematyków w starożytności.

Fantazya i uczucie są piérwsze potrzeby rozwijającego się ducha, potrzebują one zaspokojenia równie jak niezbędne potrzeby do utrzymania życia. Fantazya i uczucie najpiérwéj odrywają człowieka od potocznego życia, aby go wrócić pełniejszym szczęścia na łono praktycznego życia. Tak było na Wschodzie i w Grecyi. Ale na wschodzie obudzona cudami natury fantazya bujała w nadziemskiém zaświeciu, i myśl zaczarowanana zachwycającym światem nie zdołała wyjść z tego wróżbiarskiego koła i zwrócić się na siebie samą. U Greków ledwie na krótki czas rozbłysł charakter Wschodu, i myśl od razu zwróciła się na siebie, uznała w sobie żelazną wolę doskonalenia się, i przez *pracę* rozwinęła młodzieńcze siły narodu w całym blasku młodości i szczęścia. Czuła Grecya piękności pierwotnego świata, i rozwijała harmonijnie wszystkie władze swojego ducha i materyi — w stosunku rozwijania się uczucia i wiedzy, szła poezija i naukowość. Przemagała jednak poezija i rozmaity wpływ wywierała na nauki, raz posiłkując rozum lotną fantazyją, drugi raz poddając mu fantastyczne hypotezy zamiast prawdy szukanéj. Poezija wpływała nie pomału i na Jeografiją, ale w czystéj atmosferze praktycznego życia Greków, nauka ta mniéj niż inne uległa skażeniu. Ocenił ten wpływ przenikliwy dowcip genialnego *Vico* (2) wiedzionego przeczuciem, a ostatecznie rozjaśnił nasz genialny Badacz Starożytności (3). Jeografija u Greków zaczęła się od poezyi, bo i wiedza wyrosła z uczucia. Ojczyzna

(2) (3) Patrz przypisy na końcu Art: pod témi znakami.

Homera i Platona była mostem dla zespolenia Wschodu z Zachodem. Na Wschodzie weszło słońce cywilizacyi, a blask jego odbijały świetne Cyklady i Sporady, a blaskiem jego promieniły się zielone wzgórza Peloponezu i Hellady, dopóki słońce wszedłszy na niebo nie oświéciło Zachodu - Europy. Bardzo wcześnie osady Grecyi zaludniały pomorze Azyi mniejszéj, dla zbliżenia się ze wschodem, i kraj ten wcześnie widział wschód cywilizacyi, bo już temu lat 4000, gdy my na sta lat ledwie zdołamy liczyć naszą oświatę. Tak mieszkaniec Alp widzi wschód słońca, a jego brat w dolinie długo jeszcze zostaje uchylony od jego widoku. Eolowie, Jonowie i Dorowie przenieśli z osadami życie Grecyi na brzegi Azyi mniejszéj. Przemysłem i żeglugą celowali nad innych Jonowie, których siedliska: Focea, Milet i wyspa Samos doszły wielkiéj świetności, a sława śród burzy wieków szła do nas. Poezija Jońska opiewała od niejakiego czasu rozległe obszary Libii i trójkątową wyspę, mieszkanie Sykulów, chociaż te strony ledwie znane były. Wieść o nich dochodziła do macierzyńskiéj ziemi — stara Grecya powtarzała pieśni, miała swoich żeglarzy i morską potęgę w Koryncie. Mieszkańcy Chalcis na Eubei założyli osady na brzegach Enotryi, a mianowicie miasto *Cumae* (4). Sycylia jednak należała do okolic ziemi nieznanych i nieprzebytych, bo rozboje Tyrrenów i Etrusków przerażały wszystkich bojaźnią; nazywano ją wyspą trójkątną (Trinakria, Trinacris).

Chaledończyk *Teokles*, zapędzony burzą na Sycylią, poznał wyborne prz mioty téj ziemi i słabość mieszkańców — ale strach Ateńczyków był tak wielki, że nie mógł ich namówić do powtórnéj wyprawy, zebrał więc na Eubei Chalcedończyków, kilku Jonów i Dorów, najwięcéj z Megary, i udał się do Sycylii (Strabo VI p. 267) około r. 780. Ważne to stanowisko chronologiczne w Historyi, bo wyspy Jońskie kwitnące po

(4) Patrz przyp. na końcu Art: pod tymże znakiem.

4 wiekach swego bytu, równie jak inni Grecy zaczęli przerzynać odtąd morze w różnych kierunkach do Włoch i Sycylii. Wsparci pomocą Koryntu, założyli tam wiele osad nie lękając się korsarzy Etrusków. Upłynęło półtora wieku, kiedy *Korobios* zagnany burzą na brzegi Libii, pokazał drogę założycielom Cyrenajki (Kirene). Takim samym sposobem *Koleos* z Samos przybił do Tartessu za słupami Herkulesa — a Samijczycy nie omieszkali korzystać z odkrycia swego spółziomka, za niémi poszli w ślady Jonowie, a mianowicie Focejczykowie, którym przypisują odkrycie M. Adryatyckiego, Etruryi, Iberyi i Tartessu — oni około r. 600 założyli *Marsylią* (Massilia). Wtedy to i Jeografowie, czyli raczéj Logografy, którzy się zajmowali opisem ziemi, zwrócili i na zachód uwagę dotąd zastanawiającą się nad wschodem, i poznawali różnorodne ludy w staro-wiecznéj Hiszpanii. Środkiem handlu Fenicyan był *Tyr,* przed którym drżeli królowie, który (585) zwalony w gruzy, w proch starty, zmartwychwstał na wyspie, ale mocarz babiloński rozpostarł nad nim swoje panowanie, poddając sobie tém samém Libią i Iberyją — Wiadomo jak następnie cała handlowa, pełna życia przemysłowego Azya, poszła pod jarzmo Persów, którzy z tego powodu starli się z Grecyą i rozwinęli tyle geniuszów z żelazną wolą niepodległości. — Z drugiéj strony osadnicy Grecyi, co dotąd jak wolne ptaki bujali po M. Śródziemném od wschodu na zachód, zetknęli się z Kartagami i stracili wiele na walkach z niémi, bo panowanie na morzu Kartagów wkrótce się rozszerzyło a Grecy ograniczeni zewsząd, zerwali prawie stosunki z zachodem i już nie widzieli Oceanu, a logografy i inni pisarze ówcześni, ledwie zlekka czynią wzmianki mało-znaczące o téj stronie świata. Kartagina przyrzekła królom perskim gnębić wszelkiemi sposobami osady greckie, spółcześnie z wojną Persów z Grekami, jednakże skoro tylko Grecy wyszli zwycięzko i sławnie z pola bitwy o wolność i znaczenie, powstawały powoli Syrakuzy, Kirene i Massylia, i nabrawszy sił weszli z Kartaginą w zapa-

sy. Wtedy to zaczyna zwracać na siebie uwagę Massilia, ściérająca się na lądzie z Ligurami (posiłkowana od pokoleń niektórych celtyckich i iberyjskich), na morzu z Etruskami i Kartaginą — wiele osad massyllijskich w Iberyi i Libii zniszczało, samo jednak miasto wyszło zwycięzko w téj wojnie, bo obu morskim przeciwnikom przepisało warunki pokoju (Trog. ap. Justin. XLIII, 5; Strab. IV p. 180). Tymczasem Gelon, tyran Syrakuz (w r. 476), przybywszy na pomoc Kumom, obalił ze szczętem potęgę Etrusków, którzy znikają odtąd ze sceny. Massylia odcięta od Greków, rozpostarła panowanie nad miastami na pomorzach sąsiednich, wzniosła nowe miasta na gruzach dawnych, pomnożyła osady, a późniéj (388) przecięła pasmo poróżnień z Gallami, i nie przerywając stosunków przyjaznych z Kartaginą, zawarła wieczne przymierze z Rzymem. Rozpościérając nadto oświatę wewnątrz kraju, przyszła do historycznego znaczenia, a wydając jednego z najznakomitszych żeglarzy swego czasu *Pyteasza*, ważną gra rolę i w Historyi Jeografii. *(d. c. n.)*